DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 30 Listopada / 12 Grudnia 1855 roku. № 330. Jutro Ś. Łucji P. M. Wschód słoń. o god. 8 min. 3. — Zachód o g. 3 m. 45.

Z Petersburga, 18 (26) Listopada.

We wtorek, 15go Listopada baron Werter, nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny N. Króla Pruskiego, po powrocie na swą posadę, miał zaszczyt być przyjętym na posłuchaniu przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

(Wyjątek z perjodycznego doniesienia jenerał-adjutanta Murawiewa, z dnia 15 (27) Października z Czywtli-Czaj.)

Wojska nasze nieprzestają blokować Kars i posyłać podjazdy pod same nieprzyjacielskie warownie, odbijając bydło, napadając na furażerów, i szerząc trwogę wśród załogi; nadto codziennie zabierani są przez blokujące oddziały zbiegowie z wojsk regularnych tureckich.

Godniejsze uwagi z tych działań były następujące:

3 (15) Października, dowódca 4 seciny konno-muzułmańskiego Nr 1 pułku sztabs-kapitan Mamed-Bek, spostrzegłszy, że wielka liczba tureckich furażerów rozsypała się od Karadahskich wyniosłości wzdłuż frontu niższego swego obozu, nagle atakował nieprzyjaciela. Ujrzawszy zbliżanie się naszych, furażery zaczęli śpiesznie oddalać się dążąc pod ochronę eskorty, która się naprzód posunęła. Niezważając wszakże na nierówność sił, sztabs-kapitan Mamed-Bek uderzył na nieprzyjaciela, odparł go ku Karadahskim wzgórzom, a potém puścił się w pogoń za uchodzącymi furażerami. W téj utarczce Turcy, prócz rannych, zostawili na polu 7 trupów i 2 rannych z Nizamu. Nadto nasi zabrali 37 koni.

Niemniéj pomyślnie poszła rosprawa, wszczęta z d. 9 (21) na 10 (22) Października, między czatami przedniemi jenerała Bakłanowa i dość liczną partją Łazów, którzy probowali ujść z fortecy. Z 9 (21) na 10 (22) Października około godziny 1éj po północy, nasz kozacki łańcuch, pod dowództwem Asauły Nasledyszewa, rozmieszczony od Karadahskich wyniosłości w kierunku Wizinkej, spostrzegł znaczną zgraję, ciągnącą od Kars. — W skutek zawczasu uczynionego przez jenerał-majora Bakłanowa, rozporządzenia, łańcuch przepuścił Łazów, a potém, wypuściwszy dwie sygnałowe race (dla ostrzeżenia blokującego oddziału, który stał pod Melik-Kej) szybko się zwarł i uderzył na nieprzyjaciela. Łazy usiłowali po kilkakroć zebrać w kupy wszczynali ręczny ogień, ale rażeni, już naszemi racami, już dzielnym atakiem kozaków, po uporczywéj obronie widząc niemożność dalszego oporu, broń złożyli. Partja, która się tym sposobem poddała, składała się ze 116 Łazów, ze czterema sotnikami przy nich było 7 chorągwi i znaczków. Strata nieprzyjaciela w ciągu bitwy wyniosła 3 zabitych i 28 ranionych; w liczbie ostatnich jest 1 naczelnik seciny. Nam raniono 1 i kontuzjonowano dwóch kozaków.

Ze strony Gurji odebrano w ostatnich czasach wiadomość, że z Omerem-Paszą wylądowało 24,000 Nizamu i Suwari (bez koni), zaś z dawniéj będącemi w Kobuletach 8,000, całe wojsko nieprzyjacielskie wynosi do 32,000, z 60 działami. Większa część tego korpusu ześrodkowana jest w Czuruk-Su, gdzie zebrano znaczne zapasy żywności.

Weli-Pasza wystąpił z Erzerum i rozmieścił swoją piechotę między tém miastem i Hassan-Kale, a jazdę między tym ostatnim Deli-baba. Cały ten oddział, jak słychać, nie przechodzi 13,000 ludzi, ze 30 działami, ale oczekuje posiłków w liczbie 25,000 wojsk, które, jakoby w pierwszych dniach Października, wyjść już miały z Trebizondy, pod wodzą Selima-Paszy.

WIADOMOŚĆ ZE WSCHODNIEGO BRZEGU MORZA CZARNEGO.

W drugiéj połowie Października wojska tureckie, wylądowane pod dowództwem Omera-Paszy w Suchum-Kale, przedsięwzięły zaczepne poruszenie ku granicom Mingrelji, postępując dwiema kolumnami: jedną, brzegiem morza ku Anaklji, a drugą, po drodze Ruchskiéj, przez Ocarca, ku średniemu Ingur'owi. Liczba tych wojsk w ogóle wynosiła do 28,000 tysięcy piechoty i 2,000 jazdy, ze 26 działami.

17 (29) Października, lekkie oddziały nieprzyjacielskie ukazały się w różnych punktach na prawym brzegu Inguru, ale spotkane wystrzałami naszych placówek obserwacyjnych umieszczonych na lewym brzegu, cofnęły się.

Tymczasem naczelnik oddziału Guryjskiego, jenerał-major książę Bagration-Muchrański ściągnął główne swe siły na Ruchską pozycję dla tego, żeby dognać nieprzyjaciela po przeprawie jego przez Ingur i stoczyć z nim bitwę, korzystając z dogodnéj miejscowości, sprzyjającéj działaniom obronnym.

25 Października (6 Listopada) około południa, Turcy stojący pod Ocarca, wszczęli silną kanonadę do wojsk naszych, zajmujących Ruchską pozycję i po dwugodzinném strzelaniu, posunęli w rzekę część swojéj piechoty. Celny nasz ogień zmusił ją do śpiesznego odwrotu.

Jednocześnie z tą demonstracją około dwudziestu pięciu nieprzyjacielskich bataljonów, przeprawiwszy się we dwóch miejscach poniżéj Ruch, (o 15 do 20 wiorst), pod wsią Koki, uderzyły na znajdujące się tam Gruzyjskie linjowe bataljony. Na samym początku rosprawy, obaj dowódcy bataljonów, pułkownik Joseljan i podpułkownik Zwanboj polegli. Przybyła rezerwa nasza, wznowiła na czas niejaki bitwę, wszakże po uporczywéj sześcio-godzinnéj walce, podczas któréj nieprzyjaciel po czterykroć był odpierany do rzeki, wojska nasze musiały nakoniec ustąpić ośmkroć przemagającym siłom Turków, a gdy część artyleryjskich koni była wybita, przeto oddział nasz znalazł się zmuszonym pozostawić trzy działa. W tym celu do danego artylerzystom rozkazu, po trzykrotnéj morderczéj salwie kartaczami do gęstych kup nieprzyjacielskich działa pomienione zostały zepsute i porzucone nieprzyjacielowi, już nie zdatne do dalszego użycia.

Ażeby osłabić natarczywość ataku nieprzyjacielskiego, książę Bagratjon-Muchrański (przybyły wówczas na pole bitwy), posunął raz jeszcze Czarnomorski linjowy Nr 11 bataljon. Turcy zostali odparci, ale utrzymali się na lewym brzegu Inguru w urządzonym przez nich okopie. Nadchodząca noc przerwała bitwę.

Nasza strata jeszcze dokładnie nie obliczona, jest dotkliwa; strata nieprzyjaciela musi też być wielka, albowiem wojska jego, jak już powiedziano, zostały po czterykroć odparte przez nas do rzeki.

26 Października (7 Listopada) Turcy zajęli wieś Zugdidy, posunąwszy przodowe swe oddziały nad rzekę Dżumę; wojska nasze ześrodkowały się po-nad rzeką Ciwą, wpadającą z prawéj strony do rzeki Rion, o wiorst 40 od jéj ujścia. (*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale wojskowym z dnia 12 listopada, deżurny sztab-oficer przy naczelniku sztabu armji południowej, pułkownik sztabu jeneralnego Piechowski, mianowany został dowódcą pułku Ołonieckiego piechoty.

— W sali towarzystwa dobroczynności przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, wystawione zostały do obejrzenia obrazy, utworu artysty naszego p. Józefa Simmlera, mianowicie: Wizerunek Deotymy w całéj figurze, o którym dzienniki tutejsze tylokrotnie już pisały, wizerunek córeczki artysty w ogrodzie, który na wystawie Krakowskiéj powszechne wzbudził zajęcie, król Dawid grający na arfie i św. Cecylja, dwa obrazy pendant i złożenie Chrystusa do grobu. — Wystawa tych obrazów trwać będzie codziennie, nie wyłączając świąt, od godziny 10éj z rana do 3éj z południa, za opłatą co łaska na dochód sal ochrony.

— W dalszém ciągu obwieszczenia o znaczniejszych wygranych 5téj klasy 86téj loterji w dniu wczorajszym znaczniejsze wygrane padły jak następuje: Nr. 13,435 wygrał 15,000 rs., Nra 16,779, 17 463 i 18,049 po 1,000 rs.,

---

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Ledwo koło drugiéj po północy, p. Filip odskoczył od stołu i wyjrzawszy przezedrzwi, zawołał patrjarchalnie:

— Będzie już dzieci, będzie!

Zagrzmiały stołki, skrzypnęły pióra uderzone o krawędź krzeseł, każdy wstał, każdy wziął się za plecy i znowu ocknął. Potem poszurowali nogami, niby kłaniając się, na co p. Filip ledwo kiwnął poważnie głową, pochwycili czapki nabakier, i hajda do miasta.

* * *

Szlachcic Zaręba, wyszedłszy od p. Filipa, długo nie mógł się opamiętać i wałęsał po miasteczku, sam niewiedząc co począć. Zrabowany na pierwszym kroku, wymawiał sobie własną nieostrożność, ale już było zapóźno. Wtem spostrzegł przed jedną szynkownią garnących się braci szlachtę, pośpieszył więc do nich z powitaniem i po radę.

Szynkownie w onym czasie zagęściły się do niepoliczenia. Gdy bowiem jedni ze spekulantów panoszyli się szachrajstwem i łupieztwem, drudzy, wydarty, lichy grosz z pod serca biednych prostaków, przepuszczali z trunkiem jak przez alembik, rozwijali z dymem, rozrzucali, na bezwstyd. Szklanka, pozytywka i fajka, były to trzy ich godła. A biedni fundatorowie hulanek, musieli wszystkiego dostarczać, za wszystko płacić i patrzyć na wszystkie bezeceństwa. Zamiast zaś wrzuconych jak w błoto pieniędzy, przynosili do domu błoto w ustach, błoto zgorszenia na tynki serc wiejskich, wieść o rozpuście miejskiéj.

Wnętrze téż szynkowni, do któréj wszedł Zaręba, zasmucający dawało widok. Około dwudziestu siermięgowców i tyluż miejskich, surdutowych obszarpańców, hulali na potęgę. Niektórzy ze szlachty, traktowali tylko mniemanych dobrodziejów, drudzy powodowani rozpaczą przepijali grosz ostatni, inni nakoniec, radzi ze zręczności i dobréj kompanji, oddawali się ślepo brzydkiemu nałogowi. Pozytywka przygrywała téj bezecnéj orgji, z akompanjamentem wrzeszczącego fletu i tłustych piosnek. Ledwo gdzie niegdzie jaki sędziwy ojciec rodziny, albo poczciwy syn gospodarski, siedzieli w kącie, zakrywając oczy przed swawolą. Bo serce ludu, czyste jest i szlachetne, póki nie zarazi je, zatruty wyziew od pańskich dworów, miejskich garkuchni i szynkowni.

Rozpasana czereda poznała w naszym przybylcu nowicjusza i chwyciła go między siebie. Jeden z nich przyprowadził go przed najpoważniejszego z surdutowych i zarekomendował jako nowego klienta. — Była to nie wielka opeckowata figura, z dwoma gronami trądu na opiłych policzkach.

— Panie sowietniku! kochany nasz panie Gerdzielu, rekomendujemy ci nowego naszego brata; — przyjmij go pod swoją protekcję. A czegóż wasze tak się ociąga, powiedz jak się nazywasz i czego przyszedłeś. Pan Gerdziel zrobi ci wszystko.

Zaręba opowiedział swój interes, ale skoro pan sowietnik i panowie bracia, dowiedzieli się że już oddał wszystkie pieniądze, odstrychnęli się wnet od niego. Jeden tylko zawołał:

— Pan Filip — no to pochodzisz cygański miesiąc bratku, nim się czego doczekasz.

Oszołomoniony Zaręba rad był że go przynajmniéj puszczono, i garnął się do kąta, gdzie widział kilku spokojniejszych towarzyszy.

Przywitali go oni przyjaźnie, opowiedział im swoją przygodę, i wszyscy współczuli ją, bo wszyscy doznali podobnego losu.

Nra 7,166, 7,275 i 9,915 po 500 rs., a Nra 7,460, 9,131, 15,046, 15,215, 19,162 i 19,784 po 200 rs.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 6 Grudnia. Królowa wczoraj na posiedzeniu kapituły orderu Podwiązki, nadała ten order królowi sardyńskiemu.

— W sali Sgo Grzegorza w zamku Windsor, wczoraj o godzinie 7méj była wielka uczta na przeszło 70 osób, między któremi znajdował się lord Palmerston. Z ciała dyplomatycznego jeden tylko poseł sardyński był obecnym.

Dziś o godzinie 5ej król Wiktor Emanuel opuścił Windsor, i przez Folkestone odjechał do Paryża. Książe Albert i książe Cambridge odprowadzili go do Folkestone, i następnie odbyli przegląd legji cudzoziemskiej w Shorncliffe. (*Neue Pr. Ztg*).

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg:*

Anglja przedstawia w tej chwili umysłowi obserwatora filozofa, widowisko tem ciekawsze i bardziej nauczające, że jej organizacja socjalna i konstytucja polityczna, zostawiając rozmaitym organom publikacji zupełną swobodę objawienia swoich myśli, w razie obaw lub niezadowolenia ich nadziei lub życzeń, otwierają obszerniejsze pole badaniom polityka i dumaniom filozofów. Z jednej strony *konserwatyzm* torysoski dający dostrzedz wpośród swoich ataków albo insynuacji, obawę przyszłości mniej lub więcej ciemną, ale w której można dopatrzyć się tego tajemniczego sfinxa, którego zowią rewolucją; z drugiej strony stronnictwo ruchu wszelkich odcieni i przechodzące przez wszystkie stopnie drabiny rewolucyjnej, zaczynając od tradycyjnego wiga który sądzi się liberalistą przez to samo już, że nie jest torysem, ale przez którego pokrywkę polityczną przeziera ze wszech stron duch nowy, który opuszcza tę starą skorupę która na przyszłość nie będzie miała życia ani znaczenia, a skończywszy na chartyzmie, drogim symbolizmie który umarł pierwej jeszcze nim się urodził, którego nędzne szczątki mięszają się z innemi żywiołami, przekształcają nieznacznie w coś takiego co jeszcze nie jest stronnictwem, ale już pewną opinją, której głównym charakterem jest zachwianie tej wiary, tak silnej, jaką każdy Anglik pokładał w wyższości swojej konstytucji i uczucie zazdrosnej przychylności jaką zaczyna okazywać dla zasad centralizacji i wszelkiej władzy rządowej tak przeciwnej zasadom owej konstytucji, a których brak stanowił właśnie główny powód dumy narodowej i przywiązania do ustaw krajowych.

Już mężowie polityczni Anglji, przyzwyczajeni do gotowej frazeologii, do odrobionej już klasyfikacji ludzi i rzeczy, wahają się na widok tego Babelu bez nazwy, który zastępuje powoli miejsce toryzmu i wigizmu, dawniej tak popularnych a dziś wcale niepojmowanych. Czują oni, że ci aktorowie parlamentarni, których każde słowo było przewidziane i zrozumiane z góry, dziś zupełnie nie dają im się schwycić; djalekt parlamentarny, język hustingow, nieporządna karność meetyngów, a nawet *mob* i *riot*, wszystko zdaje się chwiać na starych podstawach. Cała Anglja czuje się chorą i poniżoną. Jej tak przechwalony liberalizm wyprzedzony jest niezmiernie przez nowy liberalizm, wobec którego okazuje się on niesforną i niezgrabną mieszaniną przesądów feodalnych i gotyckich przywilejów. Jej odwieczna arystokracja czuje nakoniec, że zarząd kraju prawie pomimowolnie wymyka się z jej rąk słabych i niedołężnych; jej administracja padła pod krzykami wzgardy i przekleństwami wszystkich klas ludności, nawet jej mechanizm polityczny, okazuje się niezdolnym odpowiedzieć wymaganiom sytuacji i pod swoją skomplikowaną starą formą, zdradza niedoskonałość porządku rzeczy który nie może się utrzymać i którego zmorszałe szczątki trzymają się dotąd jedynie przez zbyteczny szacunek dla przeszłych tradycji.

Dla tego prasa angielska miotana gorączkową trwogą, szuka po wszystkich stronach lekarstwa na tę słabość, żądając z jednéj strony zwalenia dawnego nadużycia, z drugiéj zreorganizowania nowego porządku rzeczy, to znowu oburza się na widok własnéj swojéj nędzoty, gniewa się na ludzi i rzeczy, oskarza powolność władzy która nie ma odwagi popełnić na sobie samobójstwo i czepia się wszystkiego co zdaje się przedstawiać jakąkolwiek resztkę siły i chociaż cień wpływu. *Morning Herald* na widok obrzydłych zdrodni dzikiego brutalstwa, radzi jako ostatni środek użycie bata i kija; *Spectator* w imie postępu ludzkości wylewa swoją ironję na tę lalkę komiczną, którą nazywają milicjantem angielskim, a *Times* zagłusza wszystkie krzyki swoim potężnym głosem, przeklina wojnę w imie ludzkości któréj ona postęp tamuje, w imie wolności któréj ona podkopuje panowanie, w imie cnot publicznych i prywatnych których ona jest grobem; domaga się w imie rozumu, reformy sądowéj i politycznéj, prześladuje sarkazmami ostatnie ślady feodalności tradycyjnéj, które aż dotąd stanowiły bezpieczeństwo wewnętrzne Anglji i wpośród tego pomięszanego stosu wad, żąda zarazem zaciętego prowadzenia daléj wojny, zbudowania za jaką bądź cenę floty zdolnéj w proch zmienić Kronsztad, Sweaborg, Rygę i t. d. Wzywa cały świat do téj krucjaty wolności i wiedząc że Ameryka opiera się jego argumentom jak równie postrachowi przygotowywanemu przez Anglję w Bermudach, rzuca jéj ostatnie przekleństwo, nie zważając że to przekleństwo z ust jego staje się prawie pochwałą. Wobec tak smutnego widoku przedstawionego przez naród, który dotychczas odznaczał się głównie zdrowym rozsądkiem i wysoką mądrością polityczną, czujemy się przejętemi pełną uszanowania trwogą i schylając czoło przed wolą Boską, tém Najwyższém prawem narodów, przypomnimy sobie mimowolnie myśl tego wzniosłego wiersza francuzkiego poety, i widzimy już *owego ducha błędu i zawrotu*, który jest smutnym ale pewnym poprzednikiem upadku narodów. (*Jour. de St. Pet.*)

— Czytamy w *Times* z dnia 5go grudnia co następuje:

Któżby się nie spodziewał, gdy do niego przyszła wiadomość o wzięciu południowéj części Sebastopola, że nie opuszczą szczęśliwéj sposobności do zadania drugiego potężnego ciosu, i zaćmienia obecnych powodzeń rozległością przyszłych wielkich czynów? Nigdy nie było tam pomyślniejszego położenia. Armje sprzymierzone były podniecone zwycięstwem, w zupełném zdrowiu, i posiadały, w ogromnéj flocie teraz już swobodnéj, środki ruszenia szybko i tajemnie na każdy punkt wybrzeża, któryby zająć stosowném uznały. Kaffa i Arabat wyglądały zdaje się tylko przybycia zdobywcy, a komunikacje z Symferopola do Perekopu zdawały się otwarte dla jego ataków na całéj rozległości. Okoliczności odgłosem trąby wyzywały sprzymierzonych do działania. Sama pora roku sprzyjała im, a półtrzecia miesiąca najspokojniejszéj i najpiękniejszéj pogody, jakiéj tylko życzyć sobie można, zapraszały ich do zaczęcia i dokonania nowéj i chwalebnéj kampańji przed nadejściem zimy.

Odniosłszy właśnie zwycięstwo, nad którem zdziwił się świat cały, w porównaniu z niem wszystko inne wydawało się łatwém do zrobienia. Cóż zrobiono tą przepyszną armją i w tem przyjaznem położeniu — przy tych żywiołach tryumfu, tych materjałach niezawodnego i pewnego powodzenia? Zobaczmy. Omer pasza wysłany został do Azji dla podburzenia chrześćjańskich ludności przeciwko chrześćjanom Rossji, a nie dodano mu ani jednéj nawet brygady wojsk sprzymierzonych dla towarzyszenia, i zrównoważenia przesądu mieszkańców względem Turków. Jednakże, pomimo to, powodzenie jego większe daleko było jak wszystko co dokonali sprzymierzeni. Kinburn został wzięty, lecz nie próbowano wcale posunąć się z téj uzyskanéj podstawy działań ku Chersonowi lub Nikołajewu. Z Eupatorji, miasta ufortyfikowanego z takim trudem i kosztem, jakby umyślnie w celu rzucenia się stamtąd na komunikacje rossyjskiéj armji, działania sprzymierzonych były śmiesznie bezskuteczne i niedołężne. Po jednej silniejszéj rosprawie jazdy, w któréj tyle właśnie zrobiono, ile potrzeba było na pokazanie coby zrobić się dało, sprzymierzeni ograniczyli się na posunięciu przeciwko rossyjskim pozycjom trzy czy cztery razy, a następnie wrócili tą samą drogą którą przyszli, bez zaszczytu i bez straty. Podobnież energiczném było postępowanie głównéj armji. Spacerowała ona po wąwozach i pochyłościach, jedynie dla przejścia się tam i napowrót, i po pewnym szeregu bezcelowych poruszeń, znalazła się, po daremnem zmarnowaniu dziesięciu nieocenionych tygodni, w tem samem zupełnie miejscu, gdzie była po wzięciu Małakowa. Komunikacje Rossjan nie zostały przecięte, i dozwolono im, mając siłę 200,000 ludzi i flotę niesłychanéj potęgi, robić w najlepsze przygotowania do nadchodzącéj zimy, — bo to jedyny grożący im nieprzyjaciel—a którego srogość szczęściem nie zależy od naszéj kontroli. Tymczasem flota nasza wraca do domu, i marynarze nasi, — siła zupełnie równa téj jaką posiadaliśmy — wysiadają w Anglji; gwardja cesarska wróciła do Francji; Malta, Scutari i Pera przez zimę ożywione będą obecnością wielu Krymskich bohatyrów; a jazda nasza, nic nie zrobiwszy w obozie, zabiera się czynić toż samo na przedmieściach Konstantynopola. Budowa dróg i baraków zajmowała zwycięzców przez najlepszą porę roku, a zamiast ostrego prowadzenia wojny, mamy przedstawienia teatralne i wyścigi do mety. Prócz ogromnych kosztów — prócz ogromnéj niespokojności, narażenia się na cho-

---

— Tać jeszcze poczciwy człowiek — ozwał się jeden z nich najmłodszy, że przynajmniéj puścił waszecię. Mój pan plenipotent, lepszą ze mną zagrał sztukę. Wziął odemnie trzydzieści trzy ruble i kazał podpisać kontrakt, że mu będę przez rok służyć na swoim dochodzie i charczy. Każe mi po całych dniach nosić cegłę i miesić glinę, bo muruje dom sobie jak pałac, a odstać to niemożna, bo sam służy w kommisji.

— Przynajmniéj wam wesoło panie Bartłomieju — rzekł drugi z ironją — pracujecie w kompanji, bo niemało was tak nachwytał. A ja nie miałem żywego grosza dać mojemu plenipotentowi, to musiałem mu przyprowadzić ostatnią krowę z nazimkiem, i dałem mu kontrakt, że dostawię na termin trzy sotka niecek i obodów, bo jemu się widać zdaje, że u nas niecki i oboda rosną w lesie gotowe, jak grzyby. On sobie prowadzi handel z żydami, a ja muszę z całą semią, pracować na niego jak krepośny... oto już trzecią furę dostawiam.

— Wszystko to lepsze jak moje, — zawołał trzeci. — Mój pan jurysdator u którego siedzę na czynszu, sprawił mnie do swego plenipotenta. Myślałem że wszystko pójdzie dobrze, ale stało się inaczéj. Znają się oni z sobą jak łyse konie, a pan jurysdator nic nie płacąc plenipotentowi za swoje interesa, oddał mu nas czynszowników jak w arędę. Nałożył na każdego z nas po sto rubli, i stawia nam ekonomiczną exekucję.

— A czyliż przynajmniéj robią co? — zapytał niedoświadczony Zaręba.

— Gdzie tam, przez Boga żywego! — odezwały się różne głosy.

— Ja nigdy mego w domu zastać nie mogę, bo ciągle jeździ po balach.

— Mnie mój kijem wypędza i nie wiem nawet gdzie podział papiery.

— Mój szachruje z żydami, pilnuje fabryki i zabiega do komisji tylko po pieniądze, jak do skarbony.

— A mój co nocy pije i tańczy z tymi oberwańcami. Czekam na niego i teraz, może w nim odezwie się sumienie...

Była chwila milczenia, uciszyła się nawet pozytywka i hałas orgji, jakby przed wszechwładną siłą jednego słowa: Sumienie. Szczupłe grono uciśnionych skupiło się bardziéj, a na nieskażonych twarzach prostaków, zajaśniał wyraz pokoju, pokory i nadziei!...

Wtem powstał jeden z milczących dotąd siermięgowców, i rzekł poważnie:

— Skarżycie się panowie bracia na waszą biedę, słuszne to skargi, ale nie taka krzywda jakiéj ja doznałem. Obdarto was z pieniędzy, zakontraktowano waszą pracę, ale przynajmniéj nie tknięto czci waszéj! Mnie i tem Pan Bóg ukarał. — Naraili mi jakiegoś czubatego furfanta, któremu oddałem papiery, i wyszafowałem się z pieniędzy do ostatniego grosza. Deptałem do niego codzień i nie mogłem nic wskórać, a każdą razą trzeba było coś wetknąć, to na metrykę, to na dekret, to na jakieś tam pryłożenia. Aż raz wieczorem przychodzę, a u mego pana plenipotenta hulanka. Kilku takich jak on paniczów i kilka panienek, z tych co to i tu się kręcą po nocach. Rzecz wiadoma, przyszedłem po swoje, pytam więc kiedy będę mieć dekret. Powiadam mu że przedałem ostatni dobytek, że wyszepłałem się do grosza, a on niby jakoś wywrócił kota ogonem i pyta mnie poufale:

— Słuchaj stary, a masz ty córki?

— Niewiedziałem do czego to zmierza, odpowiedziałem więc że mam dwie córki.

— A ile im lat teraz?

— Jednéj siedmnaście, a drugiéj dopiero piętnasty poszedł, — powiedziałem nie domyślając co się święci.

— A to przyprowadź nam te przepiórki, — zawołał niecnota. — Mości panowie! czy słyszycie!....

roby, i możności klęsk takich jak wielka explozja z 15 listopada, ta potężna siła lądowa i morska, w zdolnych rękach na podbicie świata wystarczająca, mogła byé gdziekolwiekbądź od 8go września, tak samo jak w posiadłościach uporczywego i czujnego naszego przeciwnika. Mówimy w kraju o »sprężystém prowadzeniu wojny« — i tu każdy jest najchętniejszy, ale od 8go września wielka ta sprawa zdaje się całkiem zapomnianą.

Kogóż ganić za ten nędzny i śmieszny piąty akt do wielkiéj i chwalebnéj tragedji, któréj pierwszym aktem była Alma, drugim Inkerman, trzecim odpór z 18go Czerwca, czwartym bitwa nad Czerną i szturm do Małakowa? Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie. Nigdyśmy się nie ociągali z krytykowaniem angielskich dowódców; ale w téj okoliczności, nagana spada nie na samych tylko dowódców angielskich. Odwołanie jenerała Simpson nastąpiło tak bezpośrednio po 8ym Września, że to koniecznie sparaliżować musiało wszelkie z jego strony wysilenia, a jenerał Codrington tak krótki czas stanął u dowództwa, że nierozsądkiem byłoby cenzurować nieczynność jego. Lecz marszałka Pelissier żadne takie przeciwności nie zaprzątały. Telegraficzny strumień, który poniósł do Paryża wiadomość o upadku Sebastopola, odniósł mu w odpowiedzi marszałkowską buławę. Posiadał zaufanie swojego rządu i całéj armji, ludzi, materjał, niewyczerpane zasoby i sposobności wyborne, a od 8go Września po dzień dzisiejszy nie zrobił nic—ale to nic zupełnie. Czyliż pora roku zanadto już była spóźnioną? Przecież dnia 2go Grudnia, spełna lat temu 50, Napoleon, z armją którą przeprowadził z Boulogne pod Austerlitz, stoczył i wygrał walną bitwę w większéj części po lodzie. Czyliż siły jego były niedostateczne? W iluż to wielkich bitwach świata ani połowy tyle wojsk nie działało, co siła jaką obecnie sprzymierzeni w Krymie rozporządzają? Miałże się obawiać ataku Rossjan? Dnia 16 Sierpnia czyliż nie wstrzymano ich atak nad Czerną. A wszakże wtedy walczyli o Sebastopol; teraz zaś niczego się spodziewać nie mogli, prócz gołego i wcale niepodobnego zwycięstwa. Do ostatniéj chwili trwaliśmy w nadziei, że coś zrobionem będzie. Trudno wynaleść przedsięwzięcie, w którémby jenerał francuski nie miał dobrych widoków powodzenia, alby za którébyśmy ganić go mogli, gdyby mu się udało; lecz nie przedsiębrać nic a nic— zmarnować półtrzecia miesiąca najdroższego czasu bezczynnie — dać nieprzyjacielowi czas ochłonąć i ostygnąć w zapale własnym wojskom—trzymać się odpornie, kiedy się miało w ręku tysiączne środki zaczepnego działania—grać na przegraną kiedy wygrana była w ręku, to są błędy tak wielkie, że dłużéj już milczeć nam niepodobna, ani też pochwalać właściwości postępowania tak zgubnego dla wojsk naszych i tak niesławnego dla naszego oręża. (*Times.*)

— Paryski korespondent *Timesa* pisze dnia 3go Grudnia z Paryża, między innemi co następuje:

Odebrano tu następujący list (po francuzku) z Konstantynopola, datowany 22go z. m. »Wiadomości z Krymu dzisiejszym gońcem przywiezione dochodzą do 20go. Zdaje się, że w obecnych okolicznościach; wszelkie poruszenie stało się niepodobnem Rosjanie zajmują groźne pozycje, których opuszczać wcale nie myślą, bo codzień wznoszą nowe roboty, które tak dobrze robić umieją, a które wskazują że nie mają najmniejszéj chęci opuszczenia Krymu: jakby niektórzy przypuszczali. Dalecy są także od braku żywności lub amunicji wszelkiego rodzaju. Prawdziwości tych faktów możesz być pewny, bo mi je powiadała osoba świeżo z Krymu przybywająca, a która znajdowała się w możności poznania położenia obu armji. Bądź co bądź, wojska nasze jak donosiłem poprzednio, zawsze są do bitwy przygotowane. Pozycje nasze są niezdobyte, ażeby zaś coś urwać na nas, potrzeba prowadzić prawidłowe oblężenie. Rosjanie dobrze o tem wiedzą; myśleć jedynie mogli o zaskoczeniu nas niespodziewanie, a to jest nie możebne. — W Eupatorji nie ma już mowy o wielkiéj wyprawie. Rosjanie otoczyli się szańcami, a oprócz tego znaczną mają siłę. Jenerał d'Allonville; pierwszém powodzeniem skuszony, pragnął przed wdaniem się w nowe obroty, zapewnić się o zasobach nieprzyjaciela, a wiecie że w czasie swego wielkiego ostatniego rekonesansu wpadł na 80 armat i 60,000 armję. Uznał więc odtąd stosownem nic nie przedsiębrać w tę stronę. Ogólnie uważają kampanję za wstrzymaną na zimę i czekać musimy do wiosny. (*Times.*)

A U S T R J A.

Neue Preussische Zeitung podaje co następuje pod rubryką z Wiednia 23go listopada:

Utrzymują że ów sławny ustęp mowy Cesarza francuzów do wystawników, źle był uważany w Wiednia. *Oest. Ztg.* która z razu chwaliła tę mowę jak w ogóle chwali wszystko co się dzieje w Paryżu, zawiera teraz artykuł widocznie zakomunikowany i w którym mówi: »Ten sposób widzenia (*Auffassung*) który powoduje Cesarza francuzkiego do wpływania od rządów do mass, nie odpowiada bynajmniéj stanowisku jakie on przybrał od swego wstąpienia na tron. Niepodobna żeby jaki monarcha mógł uznawać inną opinję oprócz téj która objawia się przez *uprawnione organa* państw.« (*Journal de St. Petersbourg*).

Wiedeń 7 Grudnia. Arcy-książe Ferdynand Maxymiljan który po wiadomym przypadku wrócił już do zdrowia, spodziewany tu jest co chwila i ma święta Bożego Narodzenia przepędzić w gronie rodziny Cesarskiéj.

— Podobnie jak w Berlinie tak i tu zaprojektowano utworzenie zakładu taniego jedzenia, a to na nader ludném przedmieściu Gumpendorf. Zasługa tego projektu i postanowienia, należy się stowarzyszeniu wsparcia i oszczędności, które swój budynek na wspomnioném przedmieściu na ten cel urządziło i obiad na osobę dorosłą złożony z rosołu, gotowanego mięsa i jarzyny, dostarczać będzie za 6 krajcarów. (*N. P. Z.*)

F R A N C J A.

Paryż 5 Grudnia. Ceny mięsa i chleba w pierwszéj połowie listopada, przedstawione są dziś w *Monitorze* w porównaniu z cenami tych artykułów w ośmnastu angielskich, belgijskich, holenderskich, hiszpańskich i włoskich miastach tudzież w Konstantynopolu i Smyrnie w tym samym przeciągu czasu. Tylko w trzech z pomiędzy tych miast Liwerpoolu, Nizza i Monachjum pierwszego gatunku chleb był o 3 centy, tańszy niż w Paryżu, gdzie kilogram kosztował 58 cent. W Bruxelli i Santander ceny były takie same jak w Paryżu; we wszystkich innych miastach wyższe a najwyższa w Szczecinie, Konstantynopolu i Memlu, gdzie ceny kilogramu chleba wynosiły 110, 105 i 99 cent. I co do mięsa, Paryż trzymał się średnio; w Londynie, Amsterdamie, cena była daleko wyższa, ale w Santander, Rzymie, Smyrnie, Konstantynopolu znacznie niższa.

Paryż 6 Grudnia. W gmachu wystawy panuje wielki ruch około pakowania rozmaitych przedmiotów, a komisanci zagraniczni nie mało mają do czynienia mianowicie z ostatniemi rachunkami. Najgorzéj mają się z tem ci komisanci, którzy po rozdaniu medali w dniu 15tym listopada przybyli i muszą się dopiero obeznawać z interesami, kiedy tymczasem ich poprzednicy, ozdobieni orderami odjechali, zostawiając resztę kłopotów swoim nieszczęśliwym następcom. Najcięższą jest kwestja pieniężna wielu bowiem wystawników, oświadczało dawniéj gotowość ponoszenia kosztów na szafy, stoły, ozdoby i choręgwie przyozdabiające wystawę, a dziś, ci mianowicie którzy nie otrzymali żadnego medalu ani orderu, zapominają o swoich przyrzeczeniach.

— Dziś dopiero *Moniteur* donosi o nastąpionym już przed kilku dniami powrocie jenerała Canrobert.

— Król sardyński przybył dziś z rana do Boulogne. Cesarz pojechał dziś o godzinie 3ciéj do Compiegne, dla przyjęcia tam swego królewskiego gościa.

— Jenerał Canrobert żeni się z córką nadwornego Cesarskiego doktora pana Royer, która ma lat 32 i 150,000 franków dochodu.

Paryż 7 Grudnia. Dzisiejszy *Constitutionel* donosi, że nieporozumienie między Toskanją i Piemontem zostało załatwione.

— Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie w przedmiocie pogrzebu admirała Bruat. Koszta przewiezienia zwłok z Tulonu do gmachu inwalidów, bierze sam rząd na siebie.

— Król sardyński przybył do Compiegne i po ukończeniu tam polowania, w sobotę przybędzie do Paryża. (*Neue Pr. Ztg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 30 Listopada. PP. Coella i Villaneuva, pierwszy dyrektor dziennika *Epoca*, a drugi *Diario Espanol*, przedstawili propozycję żądającą, aby wszelkie przestępstwa prasy, wyjąwszy obelg i potwarzy, ulegały sądom przysięgłych. Tę propozycję wzięto pod roztrząsanie i mianowano do niej osobną komisję. Członkowie tej komisji nie mogli się na jedno zgodzić, Większość ułożyła raport przychylny propozycji, utrzymując, że potrzeba oczekując zatwierdzenia ostatecznego prawa o prasy, objaśnić tę kwestję tak, żeby przecie wiedziano czego się trzymać. Mniejszość komisji, w mocji która wziętą została pod rozprawy, opinjowała przeciwnie, że niebezpiecznie byłoby zatwierdzać raport większości, ponieważ byłoby to przyjęciem zasady, która wiązałaby zgromadzenie w chwili gdy przyjdzie do rozpraw nad specjalnem prawem o prasie.

Mniejszość zażądała aby kortezy oświadczyły, że nie uznają potrzeby roztrząsać raport większości. Mocja mniejszości po mowie pana Escosura, została odrzuconą 64 głosami przeciw 52. Pan Escosura wykazał niebezpieczeństwo dłuższej zwłoki, przedstawił smutne rezultaty chaosu w jakim znajdują się obecnie

---

Słuchaj stary! jeżeli mi ich nie przyprowadzisz, pójdziesz w rekruty i ty i wszyscy twoi synowie.

Krew mi uderzyła do głowy — złajałem go na czem świat stoi — a gdy jeszcze począł szarpać niewinną sławę moich córek, dałem mu potężny policzek. Powalił się na ziemię jak długi, ale zerwawszy się napadł na mnie ze swymi koleżkami, związał i odesłał jak burdę i pijaka do policji. Nie mam za złe że mnie tam zamknięto do ciupy, bo nie mogłem na razie dowieść mojéj niewinności, a zakrwawiony policzek czubatego panicza, świadczył przeciw mnie czerwonemi znakami.

— Jakże się wydobyłeś stamtąd? — zapytał ciekawie Zaręba.

— Nie taki świat zły jak się nam zdaje, — odpowiedział zapytany, — a Bóg ma w swojéj Opatrzności niewinność. Ukarał mnie snać za grzechy moje, ale też i pocieszył. Dwa dni siedziałem o chlebie i wodzie, aż na trzeci dzień przyszedł jakiś poczciwy szlachcic w zielonéj kapocie, dał za mnie porękę i wziął mnie w swą opiekę. Potem sam się wdał w tę sprawę i nietylko napędził szachraja do roboty, ale nawet wydarł od niego trochę pieniędzy.

— Któż to jest taki? — zawołało kilka głosów.

— Jest to pan Sokół, poczciwy starzec i dobry szlachcic — ciągnął z rozrzewnieniem opowiadacz. Daj mu Boże zdrowie i Królestwo Niebieskie! Gdyby nie on przyszłoby gdzieś marnie zginąć. Sam biedny, a ostatkiem się dzieli z biednymi. Piotra napędza świszczypiórkom. Ot wiesz co panie Zaręba, chodźmy do niego, a on może i tobie co poradzi. Zaprowadziłbym was wszystkich, ale wy panowie bracia zobowiązaliście się kontraktami, a tutaj po świeżych śladach, może się jeszcze uda jako wykręcić.

* * *

Uradowany Zaręba chwycił się swego zbawcy i wyszli obydwa razem. Dzień schylał się już ku wieczorowi. Przewodnik prowadził nowego towarzysza do drugiéj części miasta, położonéj na złomach malowniczéj góry, nad wąską rzeczką, zasianą kamieniami, W około bielały skromne chatki wyrobnicze i wszystko miało pozór zupełnie wiejski. Do jednéj z tych chat k weszli nasi podróżni.

Sędziwy starzec, ubrany w długą czamarę, siedział przy dwutaflowem okienku swojéj izdebki i czytał pilnie gazetę. Zielony żupan i rogatywka, starannie osłonione wisiały przy drzwiach na ścianie; a w głowach skromnego posłania, umieszczony był duży olejny obraz Marji Panny, Miał on szczególniejsze nabożeństwo do téj niebieskiéj Orędowniczki naszéj; jako sodalis i patentowany członek Szkaplerznego bractwa, W młodości obiegł półświata, potem trudnił się jurysterką, a na starość zgrzybiały i pół-oślepły, został prawie na łasce dawnych przyjaciół. Nie był jednak pasożytem i darmojadem. Szczupłe kółko w którém krążył, miało dla niego szacunek i chwytało te resztki poczciwego i staroświeckiego życia, które płynęło w jego opowiadaniach. W obecnym więc czasie nie został także bezczynnym, korzystając na dobre, z niewielkich swoich stosunków.

Z uprzejmością przyjął biednego szlachcica, a wysłuchawszy jego zażaleń, przyrzekł mu pomoc i opiekę. Uszczęśliwiony Zaręba, chciał uściskać kolana poczciwego starca, ale ten rzekł mu poważnie:

— Nie masz mi za co dziękować panie bracie, pełnię tylko moją powinność i nic więcéj. Jeżeli masz obowiązek być wdzięcznym to nie mnie, ale téj szlachetnéj duszy któréj wolę wykonywam. Jestem tylko jéj sługą i narzędziem. Mówiłem każdemu z was i tobie powtarzam. Módlcie się za zdrowie, za zbawienie nieznajoméj, bo mi nie wolno powiedzieć jéj nazwiska.

— Z całą moją rodziną, i dziatkom przekażę pamięć téj dobréj pani, niech ją Bóg błogosławi! zawołał szlachcic.

prawa tyczące się tego przedmiotu, i jakkolwiek mogłaby spieszyć się ze swoją pracą komisja mająca ułożyć ostateczne prawo, zgromadzenie niepowinno odkładać rozstrzygnięcie tak ważnej kwestji. Postanowiono zatem wziąć w poniedziałek pod rozprawy raport większości.

Odrzuciwszy 107 głosami przeciw 60 moc ję przedstawioną przez pana Valera do 80 artykułu Ustawy, żądającą, aby rząd zobowiązanym został do udzielania bezpłatnego wychowania szkolnego wszystkim Hisrpanom, zgromadzenie bez rozpraw zatwierdziło artykuł 69, który poprzednio był cofnięty dla zredagowania z pewną odmianą. Artykuł ten tyczy się usunięcia lub zawieszania urzędników sądowych, co nie będzie odtąd mogło mieć miejsca, jak tylko za wyrokiem sądowym lub postanowieniem królewskiem i to opartem na powodach ważnych i dowiedzionych.

Za obrębem posiedzeń kortezów mało mamy nowin politycznych. Pan Madoz wręczył księciu Witorji pismo katalończyków, protestujące przeciw reformom celnym. Książe Witorji udzielił natychmiast odpowiedź. Przyrzekł on znowu katalończykom, że rząd nie będzie chciał w żaden sposób szkodzić ich interesom, i że komisja wyznaczona do roztrząsania projektowanych reform, nic nie postanowi ostatecznie bez wysłuchania i troskliwego roztrząśnienia uwag jakie jej zostaną przedstawione przez komisarzy oczekiwanych z Barcelony.

Podróż jenerała Prim w posiadłościach hiszpańskich na brzegach marokańskich, może sprowadzić zadowalający rezultat i położyć koniec ciągłym walkom, których teatrem są te posiadłości. Od niejakiego czasu jeden z synów Cesarza marokańskiego znajdował się niedaleko Melilla na czele czterech tysięcy piechoty i tyleż jazdy. W dniu 17 wysłany został do tego miasta parlamentarz z propozycjami pokoju w imieniu Cesarza. Natychmiast utworzono komisję do ułożenia zasad traktatu, z których główniejsze są:

Okręty marokańskie będą mogły ze zupełną swobodą żeglować na wodach hiszpańskich, ulegać będą prawu rewizji i konfiskacie, jeśliby na ich pokładzie znaleziono przedmioty wojenne.

Okręty francuskie, angielskie i hiszpańskie, któreby się rozbiły przy brzegach marokańskich, będą szanowane i ratowane.

Neutralny obóz utworzony będzie na granicy i powierzony straży Hiszpanów i Marokańczyków.

Maurowie będą mogli swobodnie wchodzić tam, ale bez broni, Hiszpanie także będą mogli swobodnie krążyć w obozie i na granicy aż do miejsc oznaczonych.

Dezerterowie obu narodów będą wzajemnie wydawani.

Z powodu złej wiary Marokańczyków i nie szanowania z ich strony traktatów, zakładnicy dani będą na zabezpieczenie tych zawarowań.

Traktat ten nie będzie miał prawomocności aż po podpisaniu z obu stron, i kroki nieprzyjacielskie do tej chwili nie będą zawieszone.

Nie wiadomo jeszcze jaka będzie odpowiedź syna Cesarza.

Ale jakakolwiek ma być dobra chęć pierwszych władz Cesarstwa barbaryjskiego, nie będą one nigdy mogły zapobiedz zamachom Beduinów nagranicznych, którzy od niepamiętnych czasów nie uznają żadnej władzy i przejęci są niesłychaną nienawiścią dla wszystkiego co nosi imie hiszpańskie.

— Jeden dyliżans z Francji przed trzema dniami zatrzymany został między Madrytem i Burgos przez sześciu ludzi zbrojnych. Wszyscy podróżni zostali odarci ze wszystkiego, ale z grzecznością jaką odznaczają się zawsze w Hiszpanji *caballeros* wielkiego gościńca. *(Indep. Belge).*

Madryt 1 Grudnia. Niektóre dzienniki utrzymują ciągle, że ministrowie postanowili zgłosowania względem przywrócenia podatków akcyzowych i konsumcyjnych, uczynić kwestję gabinetową, i że jeśli kortezy nie zatwierdzą projektu przywrócenia tych podatków, nowy gabinet utworzy się z Espartera, O'Donnella, Olozagi, Escosura i La Rua. Można jednakże przypuszczać, że przed wystąpieniem z kwestją gabinetową, rząd sprobuje drogi pojednawczej, aby z jednej strony otworzyć sobie źródło zasiłków, a z drugiej uczynić panu Brail podobnem utrzymanie się przy wydziale skarbu.

Demokraci i progresiści nie ustają w usiłowaniach poróżnienia Espartera z O'Donnellem, starając się przez interpelacje i oskarżenia rozgniewać tego ostatniego, aby go zmusić do opuszczenia gabinetu.

— Ostatnie wiadomości z Katalonji są zadowalające. Ośmnastu ludzi z bandy Tristanego przeszło za granicę francuską. *(Neue Preus. Zeitung).*

P R U S S Y.

Z okoliczności missji jenerała Canrobert do Sztokolmu, *Zeit* w długim artykule rozumowanym, roztrząsa tak ze stanowiska użyteczności jak i prawności, kwestję czy Szwecja przyłączy się lub nie do mocarstw zachodnich. Ta gazeta stanowczo zaprzecza temu, żeby jakie państwo miało prawo prowadzenia wojny jedynie dla odzyskania terrytorjum które mu zostało odjęte wskutku wojny, ale którego ustąpienie samo ono uznało następnie przez uroczyste traktaty, bo przyjąwszy to prawo co do zasady, Europa znalazłaby się w nieprzerwanym szeregu wiecznych wojen. Szwecja starałaby się odbić Finlandję od Rossji, Danja odebrać Szwecji Norwegję, Holandja rzuciłaby się na Belgję, a Niemcy powstałyby dla odzyskania Alzacji podbitej przez Francję. Austrja miałaby równie słuszne powody co do Szląska, a Turcja mogłaby wystąpić z niejednym punktem do dopomnienia się o Węgry, a gdybyśmy przypuścili że wszystkie te państwa osiągnęłyby cel tu wskazany, wtedy wojna zaczęłaby się w najlepsze, bo każdy ze zwyciężonych miałby znowu prawo odzyskania siłą oręża, tego coby mu zabrano.

Każdy kto aby cokolwiek zna historję i politykę, wie także że Szwecja nie ma żadnego prawnego powodu prowadzenia wojny z Rossją; wolno więc przypuszczać, że rząd szwedzki potrafi z spokojnością i godnością, przeciw wojowniczym zachceniom tak zwanéj opinji publicznéj, stawić swój obowiązek szanowania traktatów. Oprócz tego wszystkiego, jest jeszcze jedna uwaga polityczna, która może nie pozwoliłaby gabinetowi szwedzkiemu, rzucić się w wojnę podbojów przeciw Rossji. Uwaga ta jest następująca: Kongres wiedeński chcąc udzielić Szwecji wynagrodzenie za straty Finlandji, zapewnił jéj Norwegję odebraną od Danji. Tak więc gdyby Szwecja odzywała się dziś z pretensjami o Finlandję, przez to samo podałaby w wątpliwość swoje prawa do Norwegji i poręczyciele aktu kongresu wiedeńskiego ujrzeliby się w przypadku albo odebrania Norwegji z pod władzy Szwecji, albo niedopuszczenia aby tamta odbierała napowrót Finlandję.

Dla tego sądzimy że Szwecja będzie miała, więcej niż jeden powód oparcia się głosowi kuszącemu Francji, szczególnie jeśli korzystając z nauki historji, przejmie się tą prawdą że ten głos jest podobny do śpiewu syreny i że zawsze przyniósł nieszczęście tym którzy go słuchali. *(Journal de St. Petersb.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Cielecki Wład. ob. z Sojek. Przeciszewski Ant ob. z Sojek. Roniker Michał ob. z guberni Wołyńskiej. — *H. Saski* Jabłonowscy Artur książę z gub. Wołyńskiéj i Roman ob. z Romanowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bzowski Józef ob. do Nieszkowa, Masłow Mikołaj jenerał-major do Petersburga, Podczaski Wincenty ob. do Wojszyc.

TEATR WIELKI. Jutro: Piąte wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff, 1szy akt *Napój miłosny.* — 3ci akt opery *Robert Djabeł.* — *Divertissement tancerskie.*— W operze Robert Djabeł panna Bogdanoff przedstawi scenę uwodzenia, a w Divertissement tańczyć będzie mazura z panem Meunier.

Dziś rano stopni zimna 15, wczoraj w poł. zimna 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 97my *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

Ostatni promyk zachodzącego słońca, strzelił przez okienko, jakby zwiastując że to błogosławieństwo, przyjęte było w niebiesiech!

VI.

Pan Filip nazajutrz opowiedzianéj doby, przebudził się w najgorszym humorze. Sny miał nie dobre, złowieszcze, a przez winę wychowania, wierzył w sny i wszelakiego rodzaju wróżby. Szlachcic Zaręba nie dał mu pokoju przez noc całą, — prześladował go w postaci psa lub wilka, rokował więc sobie zawczasu niepomyślny koniec zawiązanych z nim stosunków. Kłopotany tą myślą, nie brał się do pracy, i usiadł przy oknie, czekał na nową pastwę, jak chłopiec na ptaszki kiedy zastawi sidła. Tymczasem zeszli się najemni kanceliści, — znowu zaskrzypiały pióra, zagrały nosy, wszystko to samo co było wczora, co będzie jutro... Biedne życie!

Wtem wsunął się jakiś jegomość średniego wzrostu, bladéj jakby łojem natartéj twarzy. Był to jeden z plenipotentów powiatowych, przybyły po radę do starszych braci. — Udał się do pana Filipa i wyrozumiawszy go wprzódy, wypowiedział szczerą prawdę, obiecując sutą nagrodę, jeżeli wyprowadzi go z toni. Przyznał się że jest niewiadomego pochodzenia, że młodym chłopcem uciekł od pana, spłaciwszy sobie z jego szkatuły, za kilka lat pokojowéj służby; — i że teraz idzie mu o uprawnienie szlachectwa, które sam sobie nadał. Pan Filip przyrzekł wszystko, mniéj bacząc, że prędzéj czy póżniéj dopatrzą się szachrajstwa. Spostrzegłszy więc wchodzącego, pochwycił go za rękę, wprowadził do swego pokoju, i zatrzasnąwszy drzwi starannie, zawołał pompatycznie:

— Witam, witam! obwołuję cię szlachcicem Mikołaju synu Andrzeja! i twój Antoś nie zginie, wszystko skończone.

— Jakto, czy być może? Zbawco mój, królu!

— O tak, tak, trudności było wiele, ale złapałem przecie, złapałem! Patrz jakie złote papiery— jest tu jakiś Mikołaj, są i Andrzeje... trochę młodsi lub starsi, cóż robić? Spłodzisz synka swego Antosia, w dziewięćdziesiątym ósmym roku, a po najdłuższém życiu, w sepulturze napiszą ci przynajmniéj półtora sotek lat, ale cóż robić! będziesz za to szlachcicem!

— Ależ jakim sposobem?

— To rzecz moja! Podjąłem się legitymować jednego szlachetkę. Syn jeszcze mały, powiem mu że wszystkie jego papiery są złe, sfabrykowane, a dam mu sfabry kowane. Albo zrobię facjędę nie mówiąc ani słowa, to już rzecz moja!

— A jak się wyda, to Sybir, to Katorżna.:.

— To rzecz moja — dawaj tylko resztę pieniędzy.

Nobilitowany rad z nabycia, niezwlekał ani chwili. Wyliczył umówioną summę z nawiązką, bo wiedział że pan Filip chętniéj przyjmuje kilka dukatów więcéj, niżeli kozubalec, to jest sądowe śniadańko w traktjerze albo winiarni. (a) Potem pochwycił papiery i wybiegł szybko, jakby obawiał się pogoni.

Z kolei poczęli schodzić się różni pacjenci, po większéj części z szlacheckiemi interesami, które przerwały na czas bieg procesów. Przesunęło się kilkanaście figur, pan Filip odegrał ze wszystkiemi stosowną rolę.

* *

(Dalszy ciąg nastąpi).

(a) Kozubalcem nazywała się takoż dawniéj opłata dla urzędu i miejscowego plebana od żydów, za prawo budowania się na pustym placu w jakiéj parafji. *J. P.*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Listopada (12 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.